# W sprawie „ministry”

W XIX w. emancypantki obcinały włosy, wkładały spodnie, zapalały cygara i pojawiające się właśnie papierosy i podejmowały - ze wszech miar słuszną - walkę o równouprawnienie płci. Sto lat później, po doprowadzeniu do całkowitego zrównania w prawach kobiet i mężczyzn, feministki walczą - jak się wydaje - już nie o to, by kobiety były równe, lecz o to, by były "równiejsze".
W każdym razie taki wniosek można wysnuć, obserwując tworzenie - trochę na siłę - derywatów od nazw zawodów, stanowisk i tytułów mających rodzaj męski. Język (i jego użytkownicy oczywiście) poradził sobie znakomicie, wprowadzając dwurodzajowość większości nazw tego typu: obok rzecz. m. 'minister' (odm. się minister, ministra) mamy rzecz. ż. 'minister' (nieodmienny), obok rzecz. m. 'premier' (odm. się premier, premiera) mamy rzecz. ż. 'premier' (nieodmienny) itd. Derywaty tworzone przyrostkiem -ka, takie jak dyrektorka < dyrektor, kierowniczka < kierownik, są właściwe potocznej polszczyźnie, przenoszenie ich do języka ogólnego budzi zrozumiały sprzeciw użytkowników polszczyzny. Formy męskorodzajowe są neutralne stylistycznie i mogą odnosić się do osób obojga płci, formy żeńskorodzajowe są zawsze nacechowane - niosą dodatkową informację o płci (zawsze żeńskiej) osoby, do której się odnoszą. Do tej pory język bronił się przed narzucaniem słowom znaczeń, konotacji, nacechowania stylistycznego. Czy tak będzie dalej, czas pokaże.